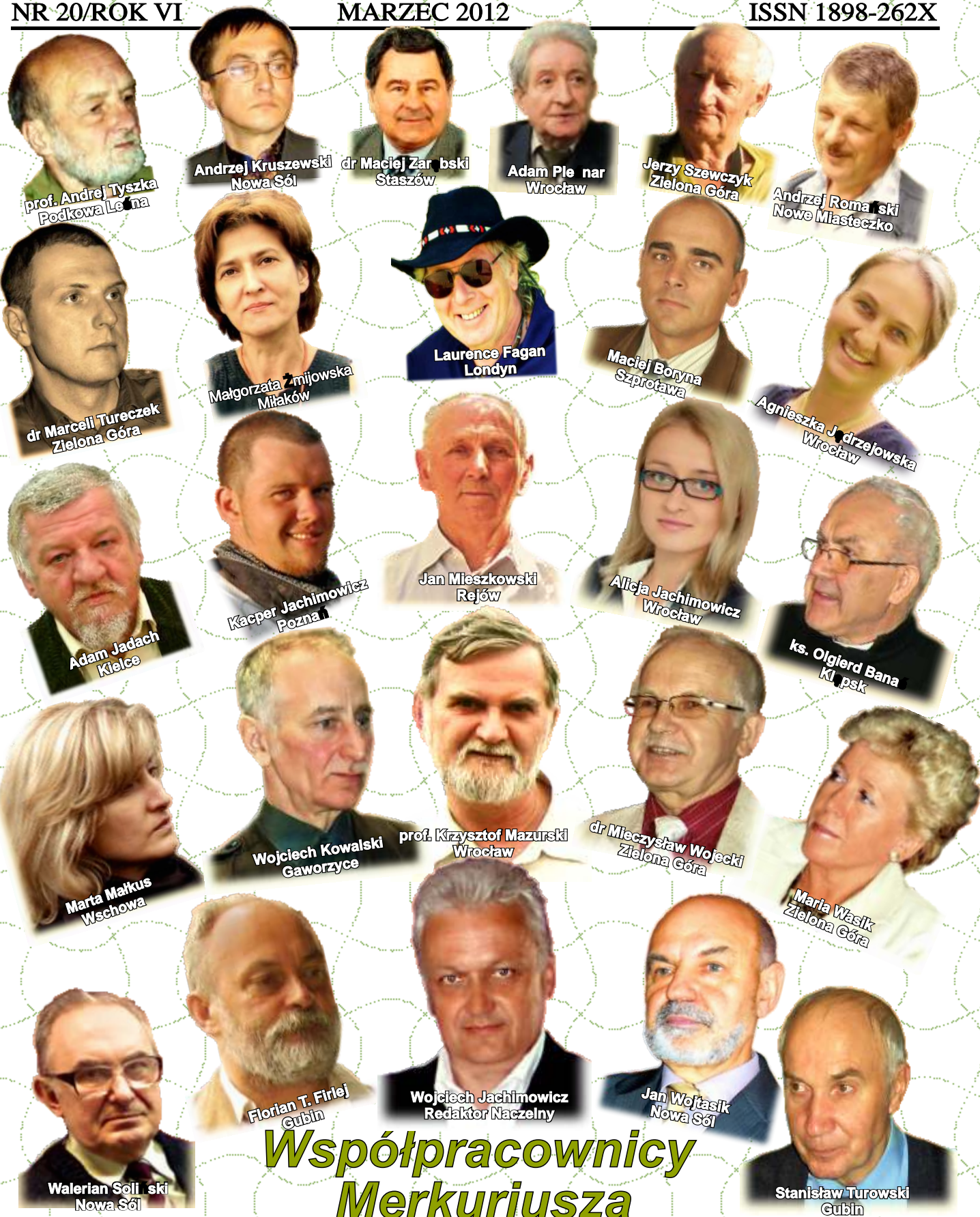


MERKURIUSZ REGIONALNY

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE, SZYBA - NOWA SÓL
NR 20/ROK VI MARZEC 2012 ISSN 1898-262X



prof. Andrzej Tyszcza
Podkowa Leśna

Andrzej Kruszewski
Nowa Sól

dr Maciej Zarbski
Staszów

Adam Pleńnar
Wrocław

Jerzy Szewczyk
Zielona Góra

Andrzej Romowski
Nowe Miasteczko

dr Marcelli Tureczek
Zielona Góra

Małgorzata Mijowska
Miłaków

Laurence Fagan
Londyn

Maciej Boryna
Szprotawa

Agnieszka J. drzejewska
Wrocław

Adam Jadach
Kielce

Kacper Jachimowicz
Poznań

Jan Mieszkowski
Rejów

Alicja Jachimowicz
Wrocław

ks. Olgierd Banaś
Kielce

Marta Małkus
Wschowa

Wojciech Kowalski
Gaworzyce

prof. Krzysztof Mazurki
Wrocław

dr Mieczysław Wojecki
Zielona Góra

Maria Wasik
Zielona Góra

Walerian Sólowski
Nowa Sól

Florian T. Firlej
Gubin

Wojciech Jachimowicz
Redaktor Naczelny

Jan Wojtasiak
Nowa Sól

Stanisław Turowski
Gubin

Współpracownicy Merkuriusza

Wchodzimy w szósty rok wydawania Merkuriusza Regionalnego. Kiedy wyszedł pierwszy numer wielu prorokowało, że to będzie słomiany zapał i skończy się na dwóch, choć w trzech wydaniach z powodu wyczerpania się tematów i osób piszących - przecie nie płacicie honorariów za teksty i nie macie dochodów z reklam i sprzedaży. Jednak stało się inaczej.

Dwadzie cia numerów Merkuriusza

Formuła i charakter czasopisma w krótkim czasie spowodowały, że ten sposób niezależnego publikowania jest trafiony i zaczyna skupiać wokół siebie wielu utytułowanych twórców, publicystów, naukowców i wybitnych działaczy społecznych i to z odległych regionów i krajów. Z lokalnego czasopisma o charakterze społeczno-kulturalnym kwartalnik przeistoczył się w coś, co na samym początku nie było do przewidzenia - w forum wymiany myśli i miejsce pisania o nowych prądach w kulturze oraz krytycznych i konstruktywnych tekstów z dziedziny życia społecznego. W tym czasie było też wiele propozycji zmiany charakteru Merkuriusza. Pojawiali się pseudo reformatorzy z nachalnymi pomysłami na zmianę formuły. Takim osobom dziękowaliśmy już na samym początku współpracy. Zasięg terytorialny objął ogromny obszar od terenu Polski, z ośrodkami wiodącej kultury i myśli naukowej, po egzotyczne obszary Republiki Południowej Afryki, Nepalu czy Nowego Orleanu. Wiele materiałów czeka w długiej kolejce na publikację. Dziennikarze Merkuriusza w ostatnich latach byli obecni na najważniejszych wydarzeniach kultury w Polsce. Wspomnieć tu należy choćby Europejski Kongres Kultury we Wrocławiu, Kongres Towarzystw Kultury w Kielcach czy Polsko-Niemieckie Dni Mediów (w tym roku do uczestnictwa zaproszonych zostało trzech naszych dziennikarzy).

Powstała Rada Naukowa Merkuriusza Regionalnego, złożyła ona z wybitnych osobistości nauki i kultury, i jest ona organem doradczym Redaktora Naczelnego. Pismem zainteresowała się nieoczekiwanie Kancelaria Prezydenta RP, która wydała własną publikację opisującą działalność wybranych z terenu Polski gazet ("Historia mojej gazety").

Zaprezentowane na pierwszej stronie fotografie naszych współpracowników to ledwo drobny wybór osób, które pisały dla Merkuriusza. Nie wszyscy się zmieścili, nie wszyscy też z różnych względów mogli i chcieli się podpisać pod swoimi tekstami, pozostawiając anonimowość. Czasem mogło to mieć dla nich niemiłe konsekwencje. Po tym pięcioletnim doświadczeniu możemy jednak stwierdzić, że pierwotne założenie charakteru Merkuriusza okazało się trafione i wskazuje na to, że kontynuacja będzie dalej owocna, zwłaszcza, że ilość dobrych tekstów oczekujących na druk jest ogromna. Ale aby dostać się na łamy naszego czasopisma, to temat i warsztat muszą być rzetelne i na odpowiednim poziomie, czego Autorom życzymy.

Nieuchronnie wypada podziękować wszystkim współpracownikom, dziennikarzom i autorom za społeczny wkład, która w tej chwili powinna dać satysfakcję, zwłaszcza, że są dalsze ciekawe perspektywy.

Redakcja

W listopadzie ubiegłego roku miałam okazję odwiedzić holenderskie Eindhoven. Pięć tysięcy mieszkańców, co do wielkości liczy ponad 200 000 mieszkańców miasto w kraju, typowo holenderskie, pełne rowerów (otwarto tam nawet podziemny parking dla rowerów w okolicy dworca kolejowego), zadbane ulice i sprzedawane na ulicy wielkie wafle przekładane aromatycznym karmelem, zwanych Stroopwafel.

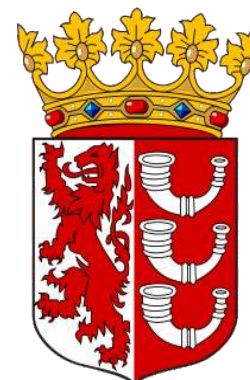
Eindhoven – czego warto nauczyć się od Holendrów?

Kiedy jednak wybraliśmy się nieco dalej od centrum, znajdziemy się w dzielnicy, z której niejako Eindhoven jest znane. Strijp-S jest to dzielnica, w której zaczął się i rozwijał swój produkcyjny koncern Phillips. Gdy koncern przeniósł produkcję do innych krajów, a główny siedzibę przeniósł do Amsterdamu, miasto nagle pozostało samo z niezagospodarowanymi dziesiętkami hektarów terenów przemysłowych, hal fabrycznych, biurowców... W ciągu kilku lat dolne piętra budynków najbliższego centrum zapełniły się restauracjami i pubami, a na wyższych kondygnacjach hotele, a różnorodne firmy mają biura.

Ale co z resztą tej postindustrialnej dzielnicy? Niejako znajomy problem dla mieszkańców miast, w których poupadały zakłady przemysłowe. Otóż, postanowiono o wywieść te rejon miasta, cztery budynki przekształcane jest w atrakcyjne lofty, sprzedawane po cenach mieszkańców socjalnych osobom, które planują

otworzyć działalność w tym rejonie, otworzyć restaurację, pracownię czy produkcję. Dzielnica docelowo ma stać się polem doświadczalnym dla testowania nowinek technicznych i nowatorskich rozwiązań. Pomysł, niewielkie nakłady i odpowiednie rozpropagowanie, ma szansę uczynić teren opustoszałej fabryki elitarną dzielnicą.

Alicja Jachimowicz
Wrocław



Herb i flaga Eindhoven



Sprawa mo liwo ci kontaktu z nowymi pr dami i pomysłami w europejskiej kulturze zacz ła si ju w 2010 roku. Lubuska kultura miała si wtedy otrze i skontaktowa z nowo ciami, niesamowitymi pomysłami i lud mi niekonwencjonalnymi z całej Europy.

Zróbmy z siebie prowincj kultury

Padła propozycja napisania do lubuskiego Marszałka, zreszt w oficjalnym pi mie, aby zorganizowa regionaln (lubusk) konferencj , która miałaby zaproponowa i przedstawi dorobek własnych rodowisk kultury. Jak to bywa najcz - cie j z urz dnikami, pismo

oddano kompetentnym ludziom, spłycono temat, odfajkowano spraw w postaci przekazania pisma do wła ciwego miejsca, które uznano, zgodnie z zasadami urz dowej logiki, za słuszne, i ju . Co ciekawe, tym miejscem był Uniwersytet Zielonogórski, na który liczył Urz d Marszałkowski, e przeprowadzi jakie działania. I co si stało?

Najkrócej mówi c nie si nie stało. Sprawa uwi zła gdzie na wydziałach, a zielonogórskie rodowiska naukowe i kultury nie były w stanie wygenerowa z siebie ch ci spotkania si i wyartykułowania dorobku kulturowego jak i warto ci to samo ciowych regionu. Zainteresowanie i ch wł czenia si w działania przygotowawcze przy organizacji konferencji wyraził jedynie Rektor Łu yckiej Wy szej Szkoły Humanistycznej w arach. Przed Europejskim Kongresem Kultury 2011 zło one te były lubuskim mediom propozycje, aby przedstawi nadchod cy wrocławski Kongres. Tu równie jakby padła ciemna zasłona na ten temat - zupełne milczenie. Jak nale y przypuszcza , temat przerósł mo liwo ci zaprezentowania czegokolwiek w opiniotwórczych rozgło niach i prasie. Zapewne niedopuszczalnym było (i jest) prezentowanie kogo spoza własnych ludzi, których przyj to prezentowa na antenach i łamach z racji ich poprawno ci pogl dowej i prowincjonalno-politycznej.

W tym miejscu nale y przypomnie , e podobna propozycja spotkania czy konferencji została zaprezentowana w 2000 roku na sesji Sejmiku w Zielonej Górze i została zrealizowana przez ówczesne władze z wielkim zapałem, a dorobek zaprezentowano na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie. Wydano nawet materiały pokonferencyjne na temat Naszego regionalnego dorobku kulturowego.

Milczenie pokongresowe. O wydarzeniach Europejskiego Kongresu Kultury we Wrocławiu (wrzesie 2011) pisałem ju we wrze niowym numerze Merkurusza Regionalnego. W lubuskich mediach przemin ł on po cichu. To za ledwie 130 km dzieliło województwo od wiatowej kultury. Jaka siła zablokowała nawet ch do informowania o zdarzeniu. Rozesłane propozycje spotka na temat Kongresu do dwóch wojewódzkich bibliotek i kilkunastu w mniejszych miastach, nie spotkały si z adnym zainteresowaniem. Nawet nie odpisano na maile. Cho była jedna, która odpowiedziała, e nie ma mo liwo ci organizacji takiego spotkania ani w tym roku, ani w nast pnym półroczu... Ciekawy sposób na załatwienie sprawy w nowosolskiej bibliotece.

Jednak w województwie lubuskim jest jedno miejsce, gdzie ludzie nie boj si nowych rzeczy i to w ró nych dziedzinach - to Gubin. Od razu przyj to propozycj i w par dni Miejska Biblioteka w Gubinie i Gubi skie Towarzystwo Kultury zorganizowali spotkanie z prezentacj wydarze z Kongresu. Jednak mo na, i to społecznymi siłami, obok i chyba na zło dostojnym instytucjom kultury lubuskiej. Podobne działania podj łó równie Towarzystwo Humanistyczne w Nowej Soli. To tylko dwie male kie iskieryki w ponurej rzeczywisto ci lubuskiej kultury uganiaj cej si za wnioskami, projektami, ratowaniem padaj cych bud etów i zapobieganiem redukcji etatów.

Kompleks ciemnego tła. Wynurza si tu do marna perspektywa dla wyemitowania własnej to samo ci przez lubuskie placówki kultury, wobec których oczekuje si , nawet statutowo, przemy lanych działań ukierunkowanych na ugruntowanie i promocj regionalnych osi gni .

Tak si wydaje, a mo e jest to ju pewno , e zarz dzaj cy placówkami kultury i znakomit wi kszo ci mediów, kochaj najbardziej ciemne tło swojej działalno ci. Zawsze to zapewnia widoczno własnej osoby, cho by szarej i mizernej, bo tło za ni jest ciemne i ponure. Taki stan jest usypiaj cy, łagodny i sennie cichy. Nikt nie zagra a i trzeba si tylko zaj naradami, spotkaniami, wizytami (koniecznie w ramach delegacji) w zaprzyj nionych instytucjach i urz dach na zasadach kolejnych rewizyt. Jednak, je eli w tle pojawia si ot! cho by Europejski Kongres Kultury, to ciemne i ponure tło nabiera koloru i nawet zaczyna błyszczce . I co si dzieje? Otó zanika wówczas prezentuj cy si przed nim "człowiek kultury", zarz dca placówki w randze najcz cie j dyrektora (dobrze brzmi taki tytuł na piecz tce) i ginie wraz ze swoimi pomysłami na poziomie zorganizowania dni dla "ka dej" gminy. Dlatego tło powinno by nijakie - wtedy jest dobrze.

Wnioski. No, niestety, ale nadszedł ju najwy szy czas na zmiany w kulturze. Jaka reforma tutaj niczego nie załatwi. Tutaj potrzebna jest rewolucja nie tylko na stanowiskach, ale rewolucja pokoleniowa. Same zapewnienia o pomysłach na reformy w kulturze ju niczego nie wnios w tym rodowisku dyrektorów placówek, którzy przenikaj do podobnych w razie zwolnienia z poprzedniej. Tutaj jest konieczna zmiana w my leniu i w ogóle pojmowaniu czego takiego, czym jest to samo kulturowa. Uganiecie si za bli ej nieokre lonymi celami bez zdrowego pomy lunku, bez prób przypodobania si miejscowym kacykom samorz du, niczego tu ju nie zmieni.

"Czas na zmiany w kulturze nowosolskiej" to tytuł publikacji, która ukazała si nakładem Wydawnictwa Ryzalit w 2008 roku. Podj to tam prób zdiagnozowania tego tematu na przykładzie wła nie Nowej Soli i wyprowadzono do zaskakuj ce wnioski. Efektem tej ksi eczki, zreszt jedynej w województwie publikacji, stał si fakt odmowy umieszczenia jej w miejscowych bibliotekach. Jest to do znamienne dla rodowisk, które jak czego nie widz , to znaczy, e tego w ogóle nie ma.

Jak znam ycie, to i po tej publikacji odb dzie si kolejna narada na temat opracowania planu naprawczego, albo jakiej ogólnej strategii potrzebnej jako zał cznik do dobrego unijnego wniosku - eby na kulturze zarobił kto trzeba i napisał odpowiednie sprawozdanie.

A we Wrocławiu, wiecie Pa stwo, jednak odbył si cztero-dniowy Europejski Kongres Kultury.... ale to zapewne z lubuskiej perspektywy jako niecywilizowana egzotyka.

.....

Była te pro ba o wywiad z Marszałkiem Województwa Lubuskiego na ten temat. Nic z tego. Po kilkunastu mailach zamiast terminu wywiadu przyszedł tekst, który wykazał, e autor pyta zupełnie nie ma racji, a odpowiednie instytucje działaj znakomicie i odpowiedzialnie. Oczywi cie, adnych konkretów na temat Europejskiego Kongresu Kultury, bo w ogóle, co to jest ten Kongres? I z czym to si je?

I tutaj wła nie ko czy si urz dowa wiedza o kulturze. Zaczyna si za to strategiczna za ciankowo , eby niektórzy nie wyro li ponad urz dowo okre lony poziom.

Wojciech Jachimowicz

Europejskie systemy pomocy w Euroregionach, wzdłu polsko-niemieckiej granicy, s dla stowarzysze z wielu powodów nie do zaakceptowania w budowaniu transgranicznej społeczno ci obywatelskiej. W zwi zku z tym została zorganizowana konferencja polskich i niemieckich organizacji pozarz - dowych w celu sformułowania wspólnych postulatów dla zmiany istniejącego prawa europejskiego.

Nowa Ameryka

Organizator - "Nowa Ameryka" polsko-niemiecki projekt budujący się współpracy - zaprosił na trzydniowe obrady w Słubicach kilkadziesiąt stowarzyszeń. W konferencji wzięli udział Prezes Towarzystwa Humanistycznego (The Humanistic Society) w Szybie. Zaproszeni polscy eurodeputowani nie przybyli na obrady. Natomiast nie zawiodła niemiecka eurodeputowana z Partii Zielonych. Owocem konferencji było uchwalenie wspólnego stanowiska organizacji pozarządowych skierowanego do UE i rządów Polski i Niemiec, które między innymi postuluje o radykalne uproszczenie systemu wsparcia dla regionów przygranicznych (zwłaszcza Funduszu Małych Projektów), uproszczenie systemu rozliczania i kontroli projektów, likwidację lub znaczne złagodzenie reguły prefinansowania, decentralizację systemu wsparcia,



opracowanie jednego programu operacyjnego dla całego regionu polsko-niemieckiego Pogranicza.

Ta myślna w prostej linii prowadzi do zastanowienia się nad sensem istnienia stowarzyszeń gmin w postaci tak zwanych Euroregionów (więcej o Nowej Ameryce na stronie:

<http://www.nowa-amerika.net/index.php/pl/>)

KR

Fałszywki muzealne

Publikacje oferowane przez placówki muzealne dotyczą najbliższego regionu z zasady powinny być źródłem rzetelnej informacji i sprawdzonej wiedzy.

To jest załamanie. A rzeczywistość jest sto razy głośniejsza. W wydanej przez nowosolskie muzeum książce "Miejscowości powiatu nowosolskiego" można znaleźć fałszywe dane dotyczące faktów historycznych. I tak, w opisie dzieł Dworu w Szybie autor, w "nadprzyrodzony" sposób, przedstawił życie jednego z właścicieli o ponad

dwadzieścia lat (urządowe metryki przesłane z Monachium nie potwierdzają jego wizji), a dzieje i zagospodarowanie obiektu w okresie powojennym jest odbiegające od danych wynikających z dostępną dokumentacją, licznych publikacji i relacji uczestników tych wydarzeń.

Co ciekawe, ta pozycja dofinansowana została przez miejscowe Starostwo, w bezkrytyczny sposób podchodząc do tego rodzaju publikacji wprowadzając zamieszanie do udokumentowanych faktów historycznych.

Byłoby natomiast jednak w ród urzędów pewna refleksja nad wspieraniem podobnych przedsięwzięć, które z rzetelnością mają niekiedy mało wspólnego.

WAX

Galeria Fotografii Artystycznej Andrzeja Kruszewskiego w Nowej Soli była miejscem wernisażu wystawy poplenerowej XXV Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego i Fotograficznego w Dworze w Szybie, który odbył się w czerwcu 2011 roku.

Wystawa i konferencja

Zaprezentowano ponad pięćdziesiąt prac malarskich stworzonych przez początkujących twórców jak i doświadczonych malarzy. Prace fotograficzne przedstawione zostały w formie prezentacji multimedialnej.

Drugim wydarzeniem była konferencyjna popularyzacja nauki: "Ziemia - przeszłość i przyszłość". Programem obejmowała wystąpienia studentów i młodych naukowców z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Politechniki Wrocławskiej: "Wyzyskiwanie Ziemi" - Andrzej Kruszewski, Nowa Sól; "Polsko-ukraińskie badania wykopaliskowe na terenie grodziska Severinovka - sezon 2009/2011" - Kacper Jachimowicz, Poznań; "Gocia książeczka - czyli z czym w drowali w za wiaty najznamienitsi Goci" - Anna Hendel, Głogów; "Jak zrobić sobie prąd? Czyli rzecz o energii odnawialnej" - Alicja Jachimowicz, Wrocław.

Opiekunem naukowym wydarzenia był dr Mieczysław Wojciecki z Uniwersytetu Zielonogórskiego, a całość poprowadził Prezes Towarzystwa Humanistycznego Wojciech Jachimowicz.

RAC





Szyba jest dla mnie przede wszystkim miejscem mojego dzieci stwa. Krajem, o którym Adam Mickiewicz najpi kniej jak to jest mo liwe pisał, e zawsze zostanie wi ty i czysty, nie zaburzony bł dów przypomnieniem, gdzie tak rzadko si płakało, a złudzenia, jakie dawała nadzieja, nigdy nie miały zosta "podkopane".

Malowane z pami ci obrazy mojego dzieci stwa

Jest co zadziwiająco prawdziwego w przenikliwo ci słów Poety. Powracaj ce przy ró nych okazjach, a cz sto bez okazji, sekwencyjne wspomnienia

Szyby lat pi dziesi tych w swoim klimacie ywo zdaj si przypominaj sielankowe klimaty dzieciennych lat mickiewiczowskich. Dzieje si tak za spraw figla sprawianego nam przez nasz ludzk natur , zwłaszcza t jej cz , która odpowiada za spostrzeganie, zapami tywanie i mo liwo ci wiernego odtworzenia tego, czego tak naprawd dane nam było do wiadczy .

I chocia psychologowie, znawcy tych procesów przestrzegaj przed nadmiernym zaufaniem do własnej pami ci, zwłaszcza tej z czasów wczesnego dzieci stwa, lubimy niekiedy pobawi si wspomnieniami. Co wówczas widz najwyra niej? Przede wszystkim bardzo du o zieleni. Wiele miejsc, gdzie rosły pojedyncze drzewa oraz całe ich k py byłbym w stanie wskaza jeszcze dzisiaj. Były to zwłaszcza pot ne d by i wierki. Te ostatnie cz sto rosły przy szczytach zabudowa . Dzi ju sk din d wiem, e miały pełni rol swoistych odgromników. Pioruny z upodobaniem trzaskaj po d bach, ale wierków z uwagi na wła ciwo ci wierkowego drewna zadziwiająco unikaj .

W tym drzewnym krajobrazie wspomnieniowym ma swoje miejsce jeszcze kilka kasztanowców, pi kna aleja wierkowa otaczaj ca budynek dawnej szkoły i oczywi cie przedmiot sezonowego wprawdzie, ale ogromnego po dania dzieci cego - pi kne aleje czere niowe w stron Konina i Długiego. No, wtedy to była jeszcze D brówka oraz Długa. Niestety w czasie zbierania alejowych plonów obydwie były bardzo dobrze pilnowane przez dzier awców. Nie znaczy to wcale, e nigdy nie udało si co nieco z wozu jad cego na odleglejsze pole skubn . Takie post pki wie traktowała bardziej jako sportowy wyczyn ni przejaw ogrodowego szkodnictwa.

Drugi nurt wspomnieniowy skierowany jest w stron Białej Wody, czyli Białki. Rzeka mojego dzieci stwa jawi mi si w pami ci znacznie bardziej okazała ni to, co po niej pozostało obecnie. Zim zamarzała na sporych odcinkach. Mo na było sobie uje d a w jej korycie na ty wach przykr canych do trzewików abkami. Bywało, e dało si nawet pogra w hokeja. Za kr ek wystarczał przyci ty na okr gło stary obcas. W czasie wiosennych odwil y nie cała woda mie ciła si w korycie. Pami tam, e tworzyły si całkiem spore rozlewiska, a po takich powodziach regularnie pojawiały si chmury ju wcze niej z trudem i wielk zawzi to ci wyt pionych szczurów. Podobno były to szczury z młyna. Niektórzy twierdzili, e raczej z Borowa Wielkiego, gdy w naszym szybskim młynie a tak du o ich by nie mogło.

Białka najwspanialsza była jednak latem. Dawała przyjemny chłód, dostarczała wie ej wody do całkiem jeszcze dobrze prezentuj cego si k pieliska, a przede wszystkim urzekała bogactwem form swojego wodnego ycia. Spo ród ryb najwi cej było płoci i szczupaków. Dla wielu mieszka ców wsi stanowiły one wa ny składnik domowej spi arni. Byłem zdecydowanie za mały, eby łowi je osobi cie. To jednak, co widziałem podgl daj c w tej akcji starszych od siebie

chłopaków, do dzisiaj przyprawia mnie o zdumienie. Szczupaki łowiło si na wykonane z bardzo cienkiego drutu oczko. Zaopatrzony w kij z tym urz dzeniem stawał sobie taki Heniek S. czy Rysiek K. koło pnia pochyłego drzewa, powoli wkładał si dło do wody i czekał w bezruchu kilka, kilkana cie lub kilkadziesi t minut. W ko cu zawsze zjawiał si poluj cy na mniejsze rybki szczupak. Te si przyczajał i nieruchomo czekał. W tym my liwskim zapatrzeniu nawet nie zauwa ał, kiedy stalowa p tla nagle zaciskała si mocno i sam stawał si zwierzyn łown . Na płotki polowało si pro cie. Do dzisiaj mam przed oczyma pewnego starszego ju Pana W., który miał jakie problemy z poruszaniem si i chodził wspieraj c si na lasce. Pami tam go siedz cego na brzegu strumienia i uderzaj cego lask w niespodziewaj c si niczego ryb . Cios musiał by precyzyjny, gdy moment pó niej znieruchomiał pło unosił ju wodny nurt. Mnie przypadło ju tylko zadanie przyniesienia jej do wiaderka.

Raki z Białki to cały osobny temat. W latach pi dziesi tych i jeszcze pó niej było ich tam bardzo du o. Zwykle kryły si pod korzeniami w zakolach rzeczki, ale niekiedy paradowały w całej okazała ci w miejscach, gdzie woda była płytka i mo na było przygl da si im bardziej dokładnie. Szczerze mówi c, we mnie wzbudzały rodzaj szczególnego respektu. Ich gro ne szczypce, liczne odnó a oraz sumiaste w sy działały na wyobra ni . Starsi chłopcy zreszt cz sto podsycali dzieci ce l ki opowie ciami o ryzyku utraty palca u nogi czy r ki w razie niefrasobliwego spotkania z takim rzeczynym potworem. Nie zmieniało to jednak faktu, e polowaniu na raki kibicowało si z takim samym przeż ciem, jak łowieniu szczupaków. Nastroj grozy dodatkowo pot gwał fakt, e raki cz sto łapano wieczorami. Wła nie wtedy najch tniej opuszczały swoje kryjówki i wychodziły na brzeg. W Białce zwykle widywało si raki o czarnym kolorze pancerza. W przeciwie stwie do raków z k pieliska, które miały pancerz grubszy i bardziej szorstki, te rzeczne robiły wra enie bardziej wypolerowanych przez płyn cy nurt wody. Tak sobie przynajmniej tłumaczyli my przyczyn tej ró nicy. Nie trzeba chyba dodawa , e dla wielu mieszka ców wioski raki, podobnie jak ryby, były wa n pozycj zwykle skromnego wówczas jadłospisu.

Widok czarnego, w satego raka z rozwartymi szczypcami nie zamykał listy obiektów budz cych zaciekawienie czy l ki wczesnego powojennego pokolenia wsi. W Szybie, nazywanej wtedy jeszcze Syb mo na było zorganizowa sobie wypraw do kilku tajemniczych miejsc ze wiata zupełnie nieprzypominaj cego rodzinnego domu. Przede wszystkim był to niepilnowany przez nikogo, albo mo e le pilnowany "pałac" - obecny dwór Jachimowiczów. Zwłaszcza jego piwnice, które robiły wra enie ogromnego, ciemnego labiryntu, stanowiły wyzwanie dla najbardziej odwa nych.

Drugim interesuj cym miejscem była wiejska sala widowiskowa z kawiarni . Miała scen z wymalowanym na cianie freskiem przedstawiaj cym jak kr t drog prowadz c w kierunku poro ni tego lasem wzniesienia, a po stronie przeciwnej nawet balkon. Sala ta bardzo szybko zreszt zamieniła si w ruin . Do dzisiaj pami tam pani D., która zaopatrzona w siekier wydlubywała z drewnianego parkietu

(ci g dalszy na str. 6)

Z cyklu: "Gdzie się i gnie kultura"

Srebrny Jubileusz Klubu Tkaniny Artystycznej "Anna"

Samo południe, czwartek 22 lutego, salon wystawowy Biblioteki Norwida w Zielonej Górze. Na cianach barwne, pełne barwnego mistycyzmu gobeliny. Zachwycaj pomysłowością i kunsztem artystycznym. Nadaj salonowi przytulność i ciepła. Tak jest tu zresztą zawsze, gdy eksponowane są tkaniny. Ludzie oglądają, słyszą ciszsze rozmowy. Widzą, że cieszy przebywanie w tym barwnym wiecu kwiaków, drzew odbitych w wodzie, złotych alei. To druga po pięciu latach wystawa w tych murach i podobnie jak poprzednia równie jubileuszowa. Tym razem z okazji 25-lecia działalności Klubu, a nie owocnej, pokazuje to ekspozycja oraz wydany z tej okazji folder ilustrowany gobelinami o poetyckich tytułach. Oto niektóre z nich: *Tajemniczy ogród* Marii Mikuty, *wiatrocyta* Franciszki Zawady, *Stworzenie wiatru* Ireny Szafrerskiej, *Zwierciadło czasu* Barbary Aleksanderskiej, *Skarby morza* Zofii Gierańczyk. Autorkami wymienionych prac są panie należące do grona osób prawie od początku związanych z Klubem. Jego założycielką i dobrym duchem jest Anna Brojek, wspierana uczliwie przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Politycznych oraz zielonogórską Komendę Miejską Policji. To w jej budynku mieści się przestronna pracownia, ze swoim niebywałym klimatem artystycznym i koleżeńską atmosferą. Tutaj panie spotykają się, rozmawiają, dzielą się swoimi kłopotami, dyskutują o tworzonych gobelinach, a przede wszystkim mozolnie i cierpliwie przeplatają przez osnowę kolorów wełnę. Mówi, że czyni to z potrzeby ducha i serca, choć obcowania ze sztuką, odkrywania tajemnic warsztatu. Widz w tym przyjemność wspólnego tworzenia artystycznego, zwiecheniem czegoś wystawy w różnych miastach, uznanie zwiedzających, wpisy w księgach pamiątkowych. Do tego dochodzą nagrody w konkursach tkaniny artystycznej przywołane z Bydgoszczy, Turku, Gdańska, Czestochowy, a...

Na czwartkowym wernisie u autorkom eksponowanych prac towarzyszyły rodziny. Nie mogło również zabraknąć osób wspierających działalność Klubu, obecny więc był Zastępca Komendanta - Sławomir Tomal, a także Prezes Stowarzyszenia Emerytów - Jan Papis. O historii Klubu i jego członkiniach mówiła Anna Brojek, dziękując wszystkim za współpracę. Jubileusz uświetnił koncert w sali dźwiękowej w wykonaniu Doriana Zarzyckiego. Odbyło się też losowanie gobelinu - zwyciężyła pani mająca los numerze 100.

Na koniec można było delektować się poczęstunkiem, na którym z racji tłustego czwartku dominowały przekąski. Był to też czas rozmów i wspomnień.

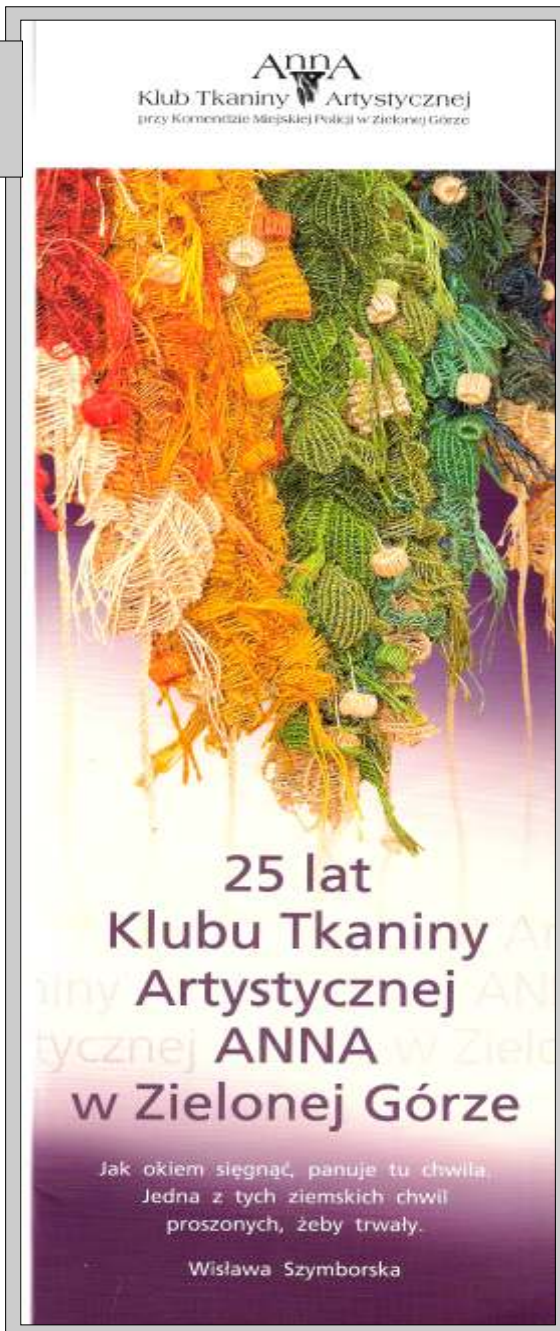
Maria Wasik

Malowane z pamięci obrazy mojego dzieciństwa (ciąg dalszy ze str. 5)

klepek po klepce. Pani ta zupełnie nie kryła się z tym niszczycielskim procederem, nikt jej w tym nie przeszkadzał, a ona sama najpewniej nie widziała w nim zapewne niczego złego. No, cóż, były to czasy, kiedy wczesni gospodarze wioski kojarzyli się ze wszystkim, co najgorsze i niszczenie ich dorobku wielu miało za cnotę.

Były to wyprawy w kierunku poniemieckich cmentarzy. Pisz w liczbie mnogiej, gdy kojarzą sobie, że poza tym położonym na zachód od wioski, był jeszcze niewielki cmentarz w pobliżu obecnego Konina i kolejny – niedaleko od Długiego. Niszczały stopniowo pozostawione same sobie, ale im bardziej zarastały, stawały się jeszcze bardziej tajemnicze i niesamowite. Po jednym z nich obecnie nie ma już śladu.

Ziele liczących drzew, czerwonych owoców czereśni czy srebrnego nurtu Białki nie zamykają galerii obrazów mojego dzieciństwa. Z klimatami niemal sielankowymi wyraził kontrastującą echa niedawnej wojny, wspomnienia frontowe i czasów partyzanckich, a przede wszystkim problemy wynikające z powstania we wsi Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, pogardliwie nazywanej kołchozem. Jej powstanie odczułem na własnej skórze jako dziecko, gdy wiążąc się to z wymuszonymi zmianami miejsca zamieszkania, nieporozumieniami pomiędzy moim Ojcem a pozostałymi członkami jego rodziny, problemami z miejscem do wypasania bydła



i wieloma jeszcze innymi sprawami. To materiał na osobny, zapewne całkiem spory artykuł.

Do dziś fascynuje mnie natomiast jeszcze coś innego. Fantastyczna solidarność mieszkawców wioski i gotowość udzielania sobie wzajemnej pomocy w każdej wymagającej tego sytuacji. Musi to zadziwiać, albowiem osiedli tu ludzie pochodzący z dzisiejszych terenów obecnego województwa wielkopolskiego, Wielkopole i tacy, którzy swoje domostwa pozostawili na Wschodzie, poza powojenną granicę Polski. Na wiejskiej drodze długo jeszcze można było usłyszeć, jak jedna babcia pyta drugą: "kajże zyniesz dzisiaj krowy", a ta jej odpowiadała: "za horku, za horku".

Ich matki opowiadali sobie własne przygody z czasu I Wojny światowej, tak jak gdyby ta druga nigdy się nie zdarzyła, a ich dzieci, jak gdyby wstydziły się miejsc swojego pochodzenia, umawiały się na randki już czysto literacko, niemal polszczyzną. Realizowana, w szkolnym budynku, akcja likwidacji analfabetyzmu bardzo im w tym pomagała.

Jan Wojtasik

Oficjalnie cenzura została w Polsce zlikwidowana. Znikł i ostatecznie w 1990 roku Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. Wydawał by się mogło, że ten problem odszedł w niepamięć. Ale to pozory.

Meandry gminnej cenzury

Od tego czasu wykształciły się mechanizmy nacisków i krypto cenzury. Szczególnie widoczne i jaskrawe są przykłady na poziomie lokalnych społeczności, a ciżej mówi o samorządów.

Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich broni wolności słowa zgodnie z art. 10 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, a szczególnie broni swobody dziennikarza w docieraniu do różnych informacji, umacnia wolność prasy i mediów elektronicznych, strzeże wykorzystania wolności słowa. Ale Centrum jest daleko, a na prowincji sama jego nazwa jest zupełnie nieznaną i brzmi egzotycznie. Oto ledwo kilka przykładów wziętych z najbliższego otoczenia, pokazujących zaledwie wierzchołek tego zjawiska.

Te książki nie mogą być w naszej bibliotece

Publikacje wydawnictwa „Ryzalit” znajdują się w największych bibliotekach publicznych i akademickich w Polsce. Tematyka najczęściej jest związana z regionem nowosolskim, lubuskim i regionalizmem w ogóle. Co ciekawe, w nowosolskiej bibliotece nie ma takich publikacji na półkach. I to nie dlatego, że wydawnictwo nie zaproponowało ich do miejscowych zbiorów. Takie propozycje były składane nawet kilkakrotnie. Jednak siła wycinania ze wiadomości czegoś, co nie jest pobłogosławione przez miejscowe władze przeważała nad bibliotecznym rozsądkiem i przyzwyczajeniami. Całej sprawie dodaje kolorów jeszcze fakt utworzenia działu regionalnego, który ma w swoim założeniu gromadzenie właśnie takich publikacji.

To wszystko zaowocowało również brakiem informacji na ten temat w opracowanej bibliografii ziemi nowosolskiej. No, bo skoro jej autor miał wiedzieć o publikacjach skoro ich nie umieszczono, wydawałoby się, że w lokalnym miejscu.

Likwidacja lokalnego czasopisma

Było sobie czasopismo – kwartalnik samorządowy – w Nowym Miasteczku. Było, bo już nie ma. Motywy likwidacji nie zostały ujawnione przez miejscowy samorząd. Należy przypuszczać, że zastosowano tu założenie wyrażające się w „myśli”, iż społeczność łatwiej się rzuci, jeżeli będzie wiedziała tylko tyle, ile przekazywane jej w aranżowanych spotkaniach miejscowy przywódca. Oczywiście, podstawowym motywem była chęć zatarcia dorobku poprzednika na tym stanowisku. I tak mała społeczność gminna pozbawiona została jedynego lokalnego czasopisma, którego poziom pozostawiał wiele do życzenia ze względu na przydługie artykuły o wietlistych dokonaniach ówczesnego samorządu, choć były również cenne teksty opisujące gminne rzeczywistości i dokonania.

Literatury regionalnej w szkole nie chcemy

Na Uniwersytecie Zielonogórskim obroniona została praca na temat twórczości literackiej autora „Legend Wzgórz Dalkowskich”. W szkole w Nowym Miasteczku nauczyciele języka polskiego przerabiali te teksty na swoich lekcjach i zamówili do szkolnej biblioteki odpowiednią ilość egzemplarzy, aby móc zalecić uczniom przeczytanie utworów. I tu nastąpił nagły zwrot w momencie finalizowania zamówienia. Dyrektor placówki zabronił przywieźć książki do biblioteki. Choć znajdują się w niej jeden egzemplarz, to mimo na sędzi, że i ten gdzie zostanie wyizolowany, aby nie „przeszkadzał” w poprawnym procesie edukacji na regionalnej części nauczania. Warto zaznaczyć, że rozeszły się już dwa wydania tej książki, a w toku wydawniczym jest kolejne. I co ciekawe, największe zapotrzebowanie na nią jest właśnie nie w tej gminie. Wygląda na to, że mamy do czynienia z drugim gminnym obiegiem literatury.

Strony samorządowe

Samorządowe strony internetowe to poważne źródła informacji. W swoim założeniu mają być miejscem gromadzenia rzetelnych danych na temat działalności i dokonań lokalnych społeczności. Rzeczywiście jest czymś jednak innym. Jeżeli na takiej stronie znajdują się informacje o działaniach osoby „politycznie niepoprawnej” ta strona po prostu się likwiduje. Jednak aby zachować pozory wiarygodności pozostawia się adres strony zmieniając jej treść, która pozbawiona jest informacji o leżących w niej osobach. Nie ma tu znaczenia rozmiar dokonanej zmiany, wkład pracy w rozwój lokalnego środowiska, ale chęć wyrugowania ze wiadomości medialnej. Wcześniej skopiowane adresy takich danych, wstawione w wyszukiwarkach internetowych pokazują, że nie ma takiego adresu. Dotyczy to również dawniej zamieszczonych linków do stron kiedyś określonych jak zaprzyjaciłone.

Portale pod obserwacją

Aby o tym jeden z lubuskich portali internetowych, wie opiekun z ramienia wydawcy zaproponował, aby wzbogacić treści artykułami o charakterze publicystycznym. Jednak przesłany artykuł o sprawach miejskich okazał się nie do pokorzenia i został przed publikacją obcięty o treści zbyt niepokojące. Widocznie zbyt mało, bo nowosolski samorządowiec (w godzinach pracy) rozpiął się tak obszernie, że treść polemiki, a raczej pouczycielskiej, rozmiarowo zrobiła się kilkakrotnie większa niż sam artykuł. Ale i tego było jeszcze za mało, więc redaktor prowadzący wyycił tak zwane „drażliwe fragmenty” już opublikowanego materiału. Ten przykład jest rzeczywistym obrazem lokalnych wpływów na wiadomości wydawnictwa.

Likwidacja forum dyskusyjnego

Podobnie sprawa wygląda w przypadku forów dyskusyjnych. Uruchamiane w celu propagowania wolnej wypowiedzi zaważone są najczęściej anonimowymi wpisami obrażającymi o lokalnych zdarzeniach – niekoniecznie chwalebnie. Jednak, jeżeli brakuje energii do obrzydzenia i dyskutowania osobom przez podstawionych prawomocnych „anoniimów” po prostu takie fora się zamyka w myśl zasady, że nie ma na pozwolenie na zbyt rozległy krytyk władzy. Wtedy aktywni uczestnicy przenoszą się na inne portale, tyle tylko, że z nimi podobnie sami samorządowcy poprawiające od prostowania poglądów i informacji. Taki przykład to zamknięcie nowosolskiego forum podległego urzędowemu czasopismu.

Wojciech Jachimowicz

"Dziedzictwo" - nowe czasopismo

Miło nam zakomunikować, że nasz redakcyjny kolega, red. nac. Wojciech Jachimowicz, został powołany przez wydawcę (Towarzystwo Rodu Plewko) na stanowisko redaktora naczelnego czasopisma "Dziedzictwo" z siedzibą w Warszawie, które właśnie rozpoczyna działalność. Czasopismo będzie kolportowane w Polsce, na Białorusi, Litwie, Ukrainie i w Rosji.

Życzymy powodzenia w nowym wyzwaniu.

Zespół redakcji
Merkurium Regionalnego

Obok: Herb Towarzystwa Rodu Plewko
- wydawcy nowego czasopisma



Japoński Rudolf
www.komix.plusuj.pl



(limeryk)

Z dawnych opowie ci wedle dworu w Szybie raz dorodne dziewcz siedzi ą na grzybie. Przeje d ą ą arendarz, przeliczył inwentarz, a teraz spod grzyba na dziewczyn dybie.

Władysław Kl pka jest poet ą i plastykiem. Debiutował w roku 1985 na łamach "Poezji" przekładami z j zyka gruzi skiego. Obecnie tłumaczy z j zyka czeskiego. Jest autorem wielu tomików poezji. Jego wiersze tłumaczono na j zyk niemiecki. Od 2007 roku jest członkiem Zwi zku Literatów Polskich. Mieszka w Zielonej Górze.



Fragment dekoracji na dzwonie z Chrobrowa. Fotografia pochodzi ze zbiorów Deutsches Glockenarchiv w Norymberdze

Dzwony z Chrobrowa i reformacja

Zmiany religijne, które nast piły w Europie w XVI wieku odcisn ły swoje pi tno w sztuce zwi zanej ze sprawowaniem kultu religijnego. Zjawiska te nie omin ły równie dzwonów. Ciekawym przykładem takiego instrumentu był dzwon z **Chrobrowa** (woj.lubuskie, pow. aga ski). Na jego płaszczu, obok typowej protestanckiej sentencji w postaci tekstu Verbum Domini Manet in Aeternum (*Słowo Pana wytrwa na wieki*), umieszczono tak e podobizny władców sprzyjaj cych nowinkom religijnym. Dodatkowo w inskrypcji poinformowano, e chodzi o Fryderyka, ksi cia i elektora Saksonii. Tego typu przedstawienia w pó niejszym okresie nie były obce równie na dzwonach fundowanych przez katolików. Jednak w okresie reformacji stanowiły swoiste narz dzie walki z katolicyzmem podkre laj c zasługi władców dla nowej konfesji. S one tak e ciekawym materiałem ródłowym np. w zakresie zwyczajów ubioru. Dzwon z Chrobrowa został zarekwirowany na potrzeby II Wojny wiatowej, otrzymał sygnatur 9/32/104C.

Marceli Tureczek



Obyczaje weselne kulturowane od wieków zmieniaj si obecnie pod wpływem wzorców anglosaskich. Jednak niektóre z tradycji przetrwały we wsi Szyba. Na zdj ciu "brama lubna" ustawiona przed Domem Weselnym przez s iadów Pana Młodego (stycze 2012).

Red.

MERKURIUSZ REGIONALNY

Wydawca: Wojciech Jachimowicz
Adres redakcji: Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko
e-mail: merkuriusz_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962
Redaguje: Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół
Fotografie pochodz z archiwum Redakcji
Przewodnicz cy Rady Naukowej MR: dr Mieczysław Wojecki
Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07
Merkuriusz dost pny na stronie: www.jachimowicz2006.republika.pl
Za nadesłane teksty redakcja nie przewiduje honorariów.



Dwór w Szybie